

Sprawozdanie z działalności REM w czasie kadencji od października 2008 roku do czerwca 2010.

W tym okresie wydaliśmy 28 oświadczeń i apeli. Nadeszło 230 skarg pocztą zwykłą i prawdopodobnie drugie tyle zapytań drogą mailową, czego już nie liczyliśmy, ponieważ tej korespondencji raczej nie dokumentujemy.

Niektóre nasze oświadczenia i apele warto opatrzyć komentarzem, bo wywołały szczególną reakcję adresatów. Przedstawiam je chronologicznie, nie według ważności.

* Wyraziliśmy oburzenie postępowaniem dziennika FAKT, który relacjonując przestępstwo w Siemiatyczach, dwukrotnie pokazał **zdjęcie ofiary gwałtu** (na stronie tytułowej i wewnątrz numeru, wraz z matką), drastycznie naruszając jej prawo do prywatności.

W stosunku osoby do znajdującej się w tak dramatycznej sytuacji, bezbronnej wobec natarczywości mediów, jest to świadectwem groźnego **zdziczenia** obyczajów zarówno autorów publikacji, jak ich zwierzchników, odpowiedzialnych za kształt gazety.

Epatowanie patologią, z jakim mamy do czynienia przy relacjonowaniu tej sprawy przez większość mediów, jest przekroczeniem zapisanej w Karcie Etycznej Mediów zasady kierowania się dobrem odbiorcy, u którego wywołuje to awersję, lęk i poczucie bezradności wobec zła.

*Oświadczyliśmy, że otrzymuje sygnały o **nadużywaniu wizerunku dzieci** w programach informacyjnych telewizji. Kierując się szlachetnym pragnieniem wywołania odruchów współczucia, a za tym niesienia pomocy dzieciom nieuleczalnie chorym, autorzy zapominają o najmłodszych widzach, także o samych bohaterach swoich programów i ich bliskich, wywołując lęk, poczucie bezradności, nawet utratę nadziei na wyleczenie.

REM zaapelowała o wstrzeźliwość w przedstawianiu możliwych ostatecznych skutków choroby, akcentowanie raczej szans, jakie stwarza społeczna ofiarność, przede wszystkim zaś o unikanie wizerunków i wypowiedzi nieuleczalnie chorych i niepewnych przyszłości dzieci.

*W związku z zamieszczeniem w magazynie "Focus Ekstra" "zabawki" polegającej na przebieraniu ukrzyżowanego Chrystusa, byliśmy adresatem protestu osób uważających ten fakt za naigrawanie się z ich uczuć religijnych.

Uznaliśmy, że publikacja "Focusa" jest przejawem braku kultury, niezależnie od naruszenia zapisanych w Karcie Etycznej Mediów zasad: szacunku i tolerancji a także kierowania się przede wszystkim dobrem odbiorcy.

Votum seperatum zgłosił członek REM Roman Łuczkowski

*Musieliśmy zareagować na oburzenie odbiorców po wyemitowaniu przez TVN 24 programu "**Teraz My**", którego autorzy w sensacyjnym tonie przedstawiali naganny incydent z prywatnego życia min. Drzewieckiego, jaki kilka lat temu zdarzył mu się za

granicą. Okazało się, że dokumenty na ten temat ściągnięte przez autorów programu z Ameryki były przetłumaczone niesolidnie.

Niedługo potem wszystkie media epatowały opinię publiczną kompromitującym zachowaniem nietrzeźwej posłanki w Sejmie, podając wiadomości o tym na pierwszych miejscach serwisów.

Naszym zdaniem powinnością mediów jest informowanie o nagannych zachowaniach polityków, także w życiu prywatnym, jeżeli ma to związek z pełnioną przez nich służbą publiczną. W każdym takim przypadku należy zachować maksymalną rzetelność w dokumentowaniu opinii (czego w programie „Teraz My” zabrakło), oraz wystrzegać się wyolbrzymiania przedstawianych zdarzeń.

Ponadto z redaktorami „**Teraz My**” mieliśmy w mijającej kadencji taki problem: poskarżył się na nich rzecznik PiS. Poszło o to, że dziennikarze tej audycji zaprezentowali materiał z kongresu PiS nagrany przy użyciu ukrytych kamer w czasie, gdy obrady były dla dziennikarzy zamknięte. Dziennikarze Mrozowski i Sekielski twierdzili, że mieli do tego prawo. Stanęliśmy po stronie PiS.

Natomiast nie podzieliliśmy zarzutów rzecznika tej partii, gdy zakwestionował rzetelność autorów audycji „Teraz My”, którzy poinformowali na wizji, iż Jarosław Kaczyński nie chciał z nimi rozmawiać o okolicznościach śmierci oficera BOR w Iranie.

Prezes nie chciał, gdyż oczekiwał od kierownictwa TVN przeprosin za krytyczne o jego partii informacje.

Naszym zdaniem, jeśli polityk odmawia wypowiedzi w sprawie będącej przedmiotem publicznego zainteresowania, dziennikarz powinien o tym poinformować widzów.

Wracając do oświadczeń:

*Wyraziliśmy zaniepokojenie powszechną już w mediach praktyką przerzucania ważnej powinności dziennikarskiej, jaką jest łączność z czytelnikami, **na wynajęte kancelarie adwokackie**. Naszym zdaniem taki kontakt powinien być wyrazem szacunku redakcji dla opinii swoich odbiorców. Jest zbyt ważny, by można go było go scedować wyłącznie na prawników.

Specjaliści od prawa prasowego powinni być pomocni w redakcjach wówczas, gdy trzeba rozstrzygnąć konflikt prawny; tymczasem kancelarie, wynajęte do obrony interesów redakcji występują w roli działu łączności z czytelnikami. Gdybyż jeszcze wykonywali tę pracę sumiennie; ale mamy wiele dowodów na to, że zamiast konkretnej odpowiedzi wysyłają stereotypową formułkę prawną.

Przykład: napisał do nas prof. Lech Dymarski dyrektor Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu. Kwestionował pewne nieprawdziwe informacje na temat inicjatyw muzeum, jakie ukazały się w „Rzeczpospolitej”. List do red. naczelnego był uprzejmy, wyważony, zasługiwał na nazwanie go esejem, bo autor dzielił się swymi

przemyśleniami na temat sporów historyków w ocenie zrywów niepodległościowych w Polsce.

Otrzymał stereotypową odpowiedź kancelarii obsługującej ten dziennik, że list nie spełnia warunków **sprostowania**.

*Rada wydała też oświadczenie potępiające **fotomontaż** zamieszczony przez łódzki Express Ilustrowany (. Fotomontaż przedstawiał prezydenta Łodzi, Jerzego Kropiwnickiego i byłego prezesa łódzkiego MPO, Grzegorza Kazmierczaka, w jerozolimskiej synagodze.

Rzecz w tym, że ani prezydent Łodzi, ani Grzegorz Kazmierczak - razem czy osobno - nigdy w tej synagodze nie byli. Pismo dokonało więc fałszerstwa, o tyle szczególnego, iż wykorzystało, suponowane przez redaktorów, nastroje antysemickie części czytelników.

Po naszym oświadczeniu Express Ilustrowany obrzucił Radę obelgami i oznajmił, że podał nas do sądu. Rozpętała się kampania przeciw REM w internecie.

*Wyraziliśmy stanowczy protest w związku z emisją na antenie TVN pewnego **programu Ewy Drzyzgi** z cyklu "Rozmowy w toku". **Kwestia aborcji**, którą prowadząca uczyniła tematem rozmów z bohaterkami programu jest bardzo poważnym zagadnieniem, także społecznym, jakiego nie wolno przedstawiać w formie widowiska z udziałem emocjonalnie i powierzchownie reagującej publiczności. Przede wszystkim **nie godzi się żerować na ekshibicjonistycznych skłonnościach zapraszanych gości**, których prowadząca z reguły skłania do osobistych, wręcz intymnych wyznań.

Emisja omawianego programu, jak i szeregu innych z cyklu "Rozmowy w toku" o g. 15. 45 narusza obowiązujące przepisy i zasługuje na ukaranie przez KRRiTV".

*W związku z wypowiedzią. na antenie rozgłośni **Radio Maryja** prof. **Bogusława Wolniewicza** (w programie prowadzonym przez prof. J.R. Nowaka) REM oświadczyła, że pozostawianie tego rodzaju antysemickich wypowiedzi bez komentarza prowadzących audycję narusza podstawowe normy etyczne oraz obowiązujące w Polsce prawo.

*Pod koniec marca 2009 r. zareagowaliśmy na skargi dotyczące **zmian programowych oraz personalnych** w mediach publicznych, zwłaszcza telewizji, wskazujące na niezrozumienie misji tych mediów i kierowanie się przesłankami politycznymi. Ostrzeżliśmy przed tym kierunkiem zmian, który wybrał p.o. prezesa TVP **Piotr Farfał**.

*Zaapelowaliśmy do dziennikarzy i mediów o solidarny bojkot osób i instytucji, które selekcionują media, gdy organizując publiczne konferencje prasowe nie wpuszczają wszystkich dziennikarzy pragnących wziąć w nich udział. Godzi to w podstawowe prawa obywatelskie; przede wszystkim w prawo dostępu do informacji.

Zdanie odrębne zgłosiła Teresa Bochwic

*Kolejny nasz apel dotyczył kryzysu finansowego i gospodarczego, jaki dotknął rozwinięte kraje świata. Z tego powodu nasze media często wywoływały u swych odbiorców psychozę strachu.

Apelowaliśmy do odpowiedzialnych za przekazy medialne o maksymalną rozwagę, unikanie bulwersujących określeń (szczególnie w tytułach), przede wszystkim zaś o odwoływanie się do wiarygodnych ekspertów, którzy mogą i umieją przedstawić wolne od bieżącej walki politycznej argumenty na rzecz swoich interpretacji i ocen.

*. Z satysfakcją przyjęliśmy długo oczekiwany ostateczny wyrok Sądu Najwyższego w sprawie profesora **Jana Miodka**. Decyzja sądu reżyser i dziennikarz Grzegorz Braun, który publicznie oskarżył znanego językoznawcę „że był „informatorem policji politycznej PRL” miał przeprosić pomówionego za podanie nieprawdy.

REM kilkakrotnie apelowała do dziennikarzy, aby lustracja nie była źródłem sensacyjnych, nie udokumentowanych newsów, które niszczą autorytety, zatruwają atmosferę społeczną i szkodzą wiarygodności mediów. We wcześniejszym oświadczeniu z 23. 4. 2007 r. broniliśmy z tego powodu profesora Jana Miodka.

Tym większy nasz sprzeciw wzbudziła publiczna zapowiedź pozwanego G. Brauna po ogłoszeniu wyroku, że nie przeprosi, „bo Miodek był agentem SB”.

Ignorowanie wyroku sądowego, a nawet odmowa jego wykonania, coraz bardziej upowszechniają się wśród dziennikarzy, którzy przegrali procesy o zniesławienie. To świadczy nie tylko o upadku dobrych obyczajów, ale i o arogancji wobec czytelników, słuchaczy i widzów.

***W sierpniu 2009 r. napisaliśmy oświadczenie, które doprowadziło nas na ławę oskarżonych. (Termin pierwszej rozprawy z powództwa A. Marszałek i B. Kittela na początku października br.)**

Inkryminowane oświadczenie:

„Doszło do kolejnej kompromitacji dziennikarstwa śledczego w Polsce. Jej wyrazem jest ostateczne uniewinnienie przez sąd z zarzutów korupcyjnych **Romualda Szeremietiewa**, za które groziło mu do dziesięciu lat więzienia. Były wiceminister obrony został oskarżony po artykule w „Rzeczpospolitej” z lipca 2001 r. Autorzy zniesławiającej go publikacji - Anna Marszałek i Bertold Kittel są laureatami najbardziej prestiżowych nagród za mistrzowskie uprawianie dziennikarstwa śledczego.

Nie po raz pierwszy sądy uniewinniają osoby publiczne, spostonowane w ich publikacjach. Nigdy nie doczekały się publicznych przeprosin.

Takie kompromitacje w reportażu śledczym zdarzają się ostatnio coraz częściej również w innych tytułach prasowych.

REM apeluje do kolegów specjalizujących się w tym trudnym gatunku dziennikarstwa o szczególną rzetelność i obiektywizm w przedstawianiu faktów, a także o takie

pozyskiwanie informacji, by maksymalnie ograniczyć zagrożenie, że staną się narzędziem manipulacji”.

Sprawa wymaga dłuższego komentarza.

Bezpośrednio do wydania tego oświadczenia skłonił nas R. Szeremietiew publikując list na łamach „Rzeczpospolitej”, a następnie na swojej stronie internetowej (tam była pełna wersja listu) zakończony pytaniem: co na to REM?

Oto treść tej korespondencji:

„Zarzuty korupcyjne przeciwko mnie i mojemu asystentowi sformułowane przez dziennikarzy i podjęte tak skwapliwie przez polityków oraz prokuratorów nie znalazły potwierdzenia w postępowaniach skarbowych i w procesach karnych przed sądami. Okazało się, że świadkowie oskarżenia kłamali, dowody były fałszywe (wadliwa ekspertyza wartości mojego samochodu – według dziennikarzy „tania Lancia”), a oskarżyciele stronniczo i nieprawdziwie interpretowali fakty. I to tyle.

Są jednak sprawcy medialni wywołania tej „afery”, którzy otrzymali prestiżowe nagrody i cieszą się do dziś sławą dociekliwych dziennikarzy śledczych. Anna Marszałek z dziennika „Rzeczpospolita” otrzymała nagrodę Grand Press i tytuł dziennikarza roku w konkursie organizowanym przez miesięcznik „Press”. Została też nagrodzona statuetką Złotej Stalówki oraz nagrodę pieniężną w wysokości 10 tysięcy dolarów. Szczyci się unijnym tytułem Journalist of the Year. Nie gorzej wypada jej przyboczny Bertold Kittel – także zyskał laur Grand Press, dostał też Główną Nagrodę Wolności Słowa SDP i dwa razy nagrody Fundacji Stefana Batorego.

I trzeba przyznać, że oboje zapracowali na te zaszczyty. W archiwum „Rzeczpospolitej” znalazłem 37 tytułów ich tekstów dedykowanych „łapownikowi” Romualdowi Sz.

Koszty postępowań wywołanych „śladem publikacji” dziennikarzy poniesie Skarb Państwa, czyli podatnicy (przypominam: lotniczo-morska operacja porwania Zbigniewa Farmusa z promu, wyjazd UOP do RPA w celu przesłuchania świadka, kilkuletnia inwigilacja mojej osoby i licznych moich znajomych, sprawdzenie dokumentacji z kilku tysięcy przetargów w MON, liczne tłumaczenia z języków obcych, odzyskiwanie danych komputerowych, no i pensje kilkunastu prokuratorów, trochę większej liczby funkcjonariuszy UOP, oficerów WSI... można by długo wymieniać). A że przy tej okazji zniszczono życie osobom, których te aferalne zarzuty dotknęły, też chyba warto pamiętać.”

Ina końcu pytanie do REM...

Nasze oświadczenie powstało nie tylko z powodu uniewinnienia Szeremietiewa. Kompromitacje w polskim reportażu śledczym, które skądinąd słusznie uważane jest za koronę dziennikarskich dokonań, odnotowywaliśmy wielokrotnie. Kilka przykładów:

Sprawa byłego prezydenta Łodzi **Marka Czekalskiego**.

W 2001 roku w czasie się kampanii wyborczej do samorządu dziennikarze śledczy Gazety Wyborczej Tomasz Patora i Marcin Stelmasiak „wytropili”, że kandydujący Czekalski przyjął 844 tys. złotych łapówki w zamian za decyzje korzystne dla budujących w mieście hipermarkety. Tuż po tych publikacjach Czekalski został spektakularnie aresztowany. Na wolność wyszedł za poręczeniem, a pod koniec 2008 roku go uniewinnił.

2. Kompromitacją okazała się seria artykułów w roku 2003 Małgorzaty Soleckiej i Andrzeja Stankiewicza w „Rzeczpospolitej” o **Waldemarze Deszczyńskim**, byłym szefie gabinetu politycznego ówczesnego ministra zdrowia, Mariusza Łapińskiego. Został pomówiony, że za wielomilionową łapówkę proponował wprowadzenie pewnego leku na listę refundacyjną ministra zdrowia. Deszczyński podał dziennikarzy do sądu i po kilku latach prawomocnie wygrał. Ale wcześniej zbankrutował - głównie dlatego, że jako oskarżony nie był w interesach mile widzianym partnerem.

3. Z kolei po medialnym wyroku tej samej pary dziennikarzy śledczych, została zwichnięta kariera **Aleksandra Naumana**, w 2003 r. wiceministra zdrowia i szefa NFZ, oskarżonego w „Rzeczpospolitej”, że jest współwłaścicielem szwajcarskiej spółki, która brała udział w wyłudzeniu od polskich szpitali 100 mln zł. On też został po latach sądownie oczyszczony.

4. Bertold Kittel i Anna Marszałek, mają na sumieniu złamaną karierę zawodową sędziego **Zbigniewa Wielkanowskiego** z Torunia. Został w 2000 roku pomówiony w „Rzeczpospolitej” o branie łapówek od gangstera i związane z tym stronnicze prowadzenie procesu sądowego. Po ośmiu latach wygrał w sądzie wszystkich instancji łącznie z założoną przez dziennikarzy kasacją w SN (dziennikarze nie muszą go tylko przeproszać za jedno mniej ważne oskarżenie). Póki nie zapadł korzystny dla niego prawomocny wyrok, nie miał prawa do założenia toggi sędziowskiej. Rozgoryczony do zawodu już nie wrócił

4. W tym samym roku 2000 Marszałek i Kittel dobrali się do wojewody śląskiego **Marka Kempskiego**. I jego otoczenia. Już nazajutrz po publikacji Prokuratura Okręgowa w Katowicach wszczęła zakrojone na szeroką skalę śledztwo w sprawie korupcji w Urzędzie Wojewódzkim. Kempski oddał się do dyspozycji premiera. Kittel i Marszałek z triumfem donieśli na łamach swojej gazety, że organy ścigania potwierdziły zdobyte przez nich informacje. W rzeczywistości było odwrotnie - dziennikarze okazali się narzędziem w politycznej rozgrywce na szczeblu rządowym. Po latach sąd oczyścił b. wojewodę z zarzutów, a oskarżona o korupcję przez dziennikarzy kancelaria prawna wytoczyła A. Marszałek i B. Kittelowi proces o pomówienie, który wygrała..

5. Trzeba też wspomnieć o skandalu, wywołanym artykułem śledczym Gazety Wyborczej; pt. „Gang w Komendzie Głównej”. Stwierdzono w nim, że wysocy oficerowie Komendy Głównej Policji współpracują z gangsterami napadającymi na tiry. Publikacja zatrzęsała najwyższymi stanowiskami w policji. Nazajutrz po dymisjach materiał okazał się fałszywką. Przez kilka dni gazeta zaprzeczała dementi jednego z pomówionych komendantów policji, który twierdził, że sprawa jest w 99 proc. wyssana z palca. Ale wkrótce już nie dało się ukryć, że reporterzy śledczy, Tomasz Patora i Marcin Stelmasiak, nie byli przed oddaniem do druku u swego rzekomo głównego informatora szefa Centralnego Biura Śledczego w Olsztynie, ponadto oparli się tylko na jednym, jak się okazało konfabulującym, źródle. Próbuąc ratować twarz, Wyborcza ujawniła informatora.

Otrzymaliśmy wiele korespondencji od niegdysiejszych negatywnych bohaterów publikacji śledczych, którzy po latach procesowania się wygrali w sądach z redakcjami i domagali się od REM oceny etycznej postawy autorów tych artykułów.

Ponadto chcieli, aby Rada ustosunkowała się do faktu, że większość autorów została za te właśnie oszczercze publikacje uhonorowana prestiżowymi nagrodami dziennikarskimi. A przecież kryteriami oceny artykułów nadesłanych np. do jury Fundacji im. Batorego były: „szczególna rzetelność i obiektywizm w przedstawianiu faktów, ciągłość w śledzeniu opisywanej sprawy, samodzielne pozyskiwanie informacji i materiałów, oraz dobry warsztat dziennikarski”.

Notabene Fundacja im. Stefana Batorego, od lat organizator prestiżowego konkursu „Tylko ryba nie bierze?” także dostrzegła kryzys dziennikarstwa śledczego. Gdy zaczęły do niej napływać orzeczenia sądowe o przegranych procesach laureatów, zdjęła nagrodzone artykuły rekordzisty w tej przykrej konkurencji Andrzeja Stankiewicza i w ogóle zaniechała kontynuacji tego konkursu.

Tak czy owak, wypowiedzianie się w tej sprawie z góry narażało nas na konflikt z redakcjami szcycącymi się, że są kuźnią dziennikarstwa śledczego, z autorami (po oświadczeniu w sprawie Szeremietiewa branżowy Press zorganizował akcję zbierania podpisów dziennikarzy z całego kraju potępiających Radę) oraz organizacjami, które zresztą w dobrej wierze wyniosły tych dziennikarzy na piedestał laureatów.

Za równie naganne, jak pomówienie bohatera publikacji śledczej, uważaliśmy - i uważamy - odmowę redakcji zamieszczenia sprostowania, zwłaszcza, jeśli jest zobligowana prawomocnym wyrokiem sądowym.

Dobitym wyrazem lekceważenia sądu i prawa prasowego jest też taka praktyka: redakcja zamieszcza nakazane wyrokiem sprostowanie, ale równocześnie, w tym samym numerze gazety, czytelnik znajduje obszerny artykuł autora kłamliwej publikacji, w której pisze on, że nie zgadza się z sądem, bo... I tu jeszcze raz powtarza te same oskarżenia, które doprowadziły do wyroku sądowego. Takie metody stosuje m. in. Anna Marszałek.

Napisaliśmy w oświadczeniu o potrzebie przeproszenia, bo stało się u nas normą, że dziennikarz śledczy nigdy nie poczuwa się do winy. Przeciwnie, ponieważ w wyrokach sądowych nie umieszcza się zastrzeżenia, że autorzy kwestionowanych artykułów nie będą już powielać swoich kłamstw, nadal przy każdej okazji wypowiadają się oni o swym sądowym adwersarzu jak o przestępcy. Jest to działanie na zmęczenie przeciwnika, któremu na ogół brakuje już determinacji, a czasem po prostu zdrowia, aby znów występować do sądu.

Wydaje nam się, że żadnym usprawiedliwieniem dla redakcji jest zapowiedź dziennikarza śledczego, że nie zgadza się wyrokiem i kieruje sprawę do Strasburga. Życzymy mu wygranej, ale prawomocne wyroki sądów polskich w sprawach o pomówienie należy respektować. Zwłaszcza, że od czterech lat sądy z zasady kierują się niezwykle korzystnym dla dziennikarzy śledczych orzeczeniem Sądu Najwyższego stwierdzającym,

że „przeprowadzenie dowodu prawdy nie jest konieczne do wykazania braku bezprawności działania”. A także Trybunał Konstytucyjny uznał (orzeczenie z maja 2008 r.), że dziennikarz ma prawo do błędu i nie może być ukarany za napisanie nieprawdy, jeśli miał ważne powody, by sądzić, że podaje fakty. Nie musi też udowadniać, że działał w interesie publicznym. Trybunał stwierdził, że należy to interpretować zgodnie z art. 39 kk, który omowi o działaniu w tzw. usprawiedliwionym błędzie.

Czym się jeszcze zajmowaliśmy - wydając oświadczenia - w mijającej kadencji?

***Łączaniem dziennikarstwa i pracy w public relations** –na przykładzie dziennikarki TVP pracującej równocześnie jako PR-owiec w PLL LOT. REM wypowiedziała się na ten temat wielokrotnie, podkreślając, iż stanowi rażące naruszenie etyki dziennikarskiej i w tej kwestii nie ma miejsca na kompromis.

* O ile w temacie dziennikarstwa śledczego członkowie Rady byli jednomyślni, nie było wśród nas takiej zgody co do treści oświadczenia w sprawie pokazanych "Super Expressie" materiałów filmowych dotyczących senatora PO **Krzysztofa Piesiewicza**. W końcu jednak udało się uzgodnić tekst bez potrzeby zaznaczania zdania odrębnego. Brzmiał on tak:

„Niezbymalnym zadaniem mediów jest kontrolowanie władzy oraz informowanie o postępowaniu osób publicznych, zwłaszcza gdy to postępowanie budzi sprzeciw. Niezależnie od wagi podejrzeń, nawet faktów, trzeba je przekazywać tak, żeby nie naruszać godności człowieka. Inaczej ważny przekaz staje się niezdrową sensacją, tracąc na wiarygodności i nie służy dobru odbiorcy, czym powinny się kierować media.

"Super Express" publikując zdjęcia zrobione przez osoby, które szantażowały Krzysztofa Piesiewicza, **stał się ich współnikiem dając przyzwolenie na uprawianie proceduru przekazywania redakcjom drastycznych materiałów, których miejsce jest w prokuraturze.**

Super Express" (a za nim inne media) naruszył standardy uczciwego dziennikarstwa, nawet te, jakie przypisuje się tabloidom.

*Zajmowaliśmy się też symptomami czarnego pi-aru, który dostrzegliśmy w publikacjach o działalności prezesa UKE Anny Stróżyńskiej.

Konkretnie: - W artykułach opublikowanych przez "Newsweek", "Wprost", oraz w wywiadzie na łamach "Pulsu Biznesu" powtarzały się, niemal dosłownie, te same opinie sugerujące nieuczciwość przeprowadzonych ostatnio przez UKE przetargów.

Autorzy nie podawali argumentów, które by o tym świadczyły, ale formułowali podejrzenia oparte na nader wątplych przesłankach, takich jak znajomość Anny Stróżyńskiej z osobami aktualnie lub dawniej związanymi z branżą komunikacji elektronicznej i mającymi wpływ na sytuację w tej branży, obecność na środowiskowym jubileuszu itp.

Asekurowali się przy tym stawiając zarzuty o prawdopodobnych korupcyjnych powiązaniach w formie pytań, na które prezes UKE odpowiadała jednoznacznie, wyjaśniając powody swego postępowania. oraz informując o skierowaniu do ABW wniosku o pilne zbadania sprawy. Zdaniem REM mieliśmy do czynienia z chęcią zdezawuowania pracy UKE i osiągnięć prezeski tego urzędu w zwiększania konkurencyjności w sferze komunikacji elektronicznej. Niejako beneficjentami tych publikacji były firmy telefoniczne które ochoczo dawały reklamy do wybranych tytułów.

Już po wydaniu oświadczenia ABW potwierdziła niewinność Streżyńskiej. Mimo to Rada zyskała jeszcze jednego wroga w osobie Michała Kobosko redaktora naczelnego "Newsweeka", który ochoczo wraz ze swymi czołowymi dziennikarzami śledczymi podpisał się przeciwko nam na liście PRESS.

*W związku z dyskusją w mediach wokół osoby **blogerki Kataryny**, Rada wystąpiła w jej obronie, zwracając uwagę na niepokojące okoliczności tej sprawy. A mianowicie : Każdy autor tekstu, który nie narusza przepisów prawa, może publikować pod pseudonimem. Gwarantuje to prawo prasowe i zagrożenie za to sądem jak w przypadku Kataryny jest absurdalne. Ujawnienie tożsamości autora takich tekstów wbrew jego woli jest naruszeniem ogólnie przyjętych zasad. Jeśli robią to dziennikarze, naruszają także zapisaną w Karcie Etycznej Mediów, zasadę szacunku i tolerancji.

I oświadczenia z tego roku.

*Protestowaliśmy przeciwko decyzji Prokuratury Okręgowej w Krakowie o **postawieniu dwóm dziennikarzom zarzutu złamania prawa podczas zbierania informacji**. Chodziło o Krzysztofa Skórzyńskiego z TVN 24 i Mariusza Gierszewskiego z Radia Z, autorów audycji o przeciekach z akcji CBA w Ministerstwie Rolnictwa.

Mieli oni odpowiadać za ujawnienia tajemnicy śledztwa jeszcze przed postępowaniem sądowym. Dziennikarzom groziła kara grzywny, albo pozbawienia wolności do 2 lat.

W opinii REM za „wyciek” poufnych materiałów odpowiadają osoby, czy instytucje, na których ciąży bezwzględny obowiązek strzeżenia tajemnic państwowych pozostających w ich dyspozycji. Dziennikarzom nie można stawiać takiego wymogu, gdyż jest to sprzeczne z ich zawodem i misją kontroli władz publicznych w imieniu obywateli. Grożenie sankcjami karnymi, a choćby tylko wzywaniem na przesłuchania do prokuratury prowadzi do ograniczenia wolności słowa.

*Apelowaliśmy do dziennikarzy i w ogóle osób wypowiadających się publicznie o poważne i odpowiedzialne traktowanie problemów „in vitro” i odnoszenie się z szacunkiem do rodziców, którzy musieli stosować zapłodnienie poza ustrojowe oraz do dzieci poczętych dzięki metodzie „in vitro”.

* Tuż po tragicznej **katastrofie pod Smoleńskiem**, stwierdziliśmy, że dziennikarze i komentatorzy zachowali się godnie informując Polaków o przebiegu zdarzeń, mimo różnic ideowych i politycznych. W swej naiwności apelowaliśmy o wytrwanie w poczuciu odpowiedzialności za dobro wspólne. I nieekspozowanie politycznych swarów, szerzenia sensacyjnych pogłosek, pochopnych podejrzeń i oskarżeń.

*Kilka dni później musieliśmy wydać kolejne oświadczenie. Zacytuję je już bez komentarza:

„Rada Etyki Mediów podziela oburzenie wielu widzów sposobem relacjonowania przez **Jana Pospieszalskiego** w TVP 1 przeżyć ludzi przychodzących w dniach żałoby pod Pałac Prezydencki.

W relacjach tych pojawiały się oskarżenia pod adresem przeciwników prezydenta Lecha Kaczyńskiego, stwierdzenia, że Polska nie jest krajem demokratycznym, sugestie spiskowe dotyczące katastrofy pod Smoleńskiem. Red Pospieszalski reagował na takie wypowiedzi aprobująco, powtarzając niektóre, oddając głos dwukrotnie tym samym interlokutorom, co miało znamiona manipulacji.

W opinii REM naruszył zapisane w Karcie Etycznej Mediów zasady obiektywizmu, a także szacunku i tolerancji, co jest szczególnie naganne w sytuacji dramatycznych i bolesnych przeżyć całego społeczeństwa.

Zdanie odrębne zgłosili Tomasz Bieszczad i Teresa Bochwic.

Po tym oświadczeniu skrzynki e-mailowe Magdy Bajer i moja zostały zasypane lawiną - kilkaset przesyłek - protestów osób, wspierających red. Pospieszalskiego.

Nasz ostatni apel jest z 28. maja br.

Zwróciliśmy się do dziennikarzy, by w trosce o wiarygodność własną i mediów przestrzegali zasady obiektywizmu w komentowaniu informacji o kampanii wyborczej **W przypadku dziennikarzy mediów publicznych nie do pogodzenia jest praca w komitetach wyborczych z wypełnianiem obowiązków zawodowych.**

Poinformowaliśmy, że Teresa Bochwic wyłączyła się z pracy Rady do dnia wyborów, w związku z jej członkostwem w Komitecie poparcia jednego z kandydatów na prezydenta.

II ZNAMienne SKARGI – jak dorabiamy się wrogów.

W lutym 2010 do REM wpłynęła skarga **Jacka Karnowskiego ówczesnego prezydenta Sopotu** na Piotra Kubiaka dziennikarza „**Rzeczpospolitej**”. Zdaniem Karnowskiego red. Kubiak, który pisał o nim krytyczny artykuł (chodzi o tzw. aferę sopocką - oskarżenie prezydenta o nabycie kamienicy komunalnej drogą korupcji), pozostawał w bliskich kontaktach towarzyskim z biznesmenem, który na prezydenta Sopotu rzucił takie podejrzenia. Szczególnie naganne były relacje finansowe dziennikarza z tym przedsiębiorcą, jako jedną ze stron konfliktu.

Gdy informacje zawarte w skardze potwierdziły się uznaliśmy, że dziennikarz złamał zasadę uczciwości Karty Etycznej Mediów. Naszym zdaniem powinien wyłączyć się z opisywania tej afery.

Dziennikarz bardzo się na nas obraził i zrewanżował złośliwościami na temat Rady w „**Rzeczpospolitej**”.

Był problem z **program TVP 2 „Lis na żywo”**. Super Express zwrócił się do nas o ocenę etyczną postępowania red. Tomasza Lisa. Chodziło to, że do swego autorskiego programu telewizyjnego o granicach ingerencji prasy bulwarowej w życie gwiazd dziennikarz zaprosił adwokata, który był wtedy jego pełnomocnikiem w sprawie przeciwko Super Ekspresowi. I tej informacji nie podał na wizji. Mecenas występował jako ekspert. Nie reprezentowana w tym programie redakcja tabloidu zapytała, czy takie postępowanie jest zgodne z Kartą Etyczną Mediów. W liście, który Super Ekspres opublikował na swych łamach napisaliśmy, że jakkolwiek temat podjęty przez red. Lisa był ważny, to jednak widz został zmanipulowany nieobiektywnym przekazem. Aby zachować zasadę bezstronności obie strony powinny mieć możliwość wypowiedzi, a tu dyskusja odbyła się bez dania racji jednej ze stron. W tej sytuacji zwłaszcza wątek o odszkodowaniach za naruszenie dóbr osobistych (że za niskie) może być traktowany jako sugestia dla sądu i próba wpłynięcia na nich.

Lis nie zgodził się z taką argumentacją i stwierdził w Rzeczpospolitej, że RRM się kompromituje.

Sprawa „Gazety Wyborczej”

W ub. roku wpłynęła do nas skarga Rzecznika Praw Obywatelskich Janusza Kochanowskiego na art. Ewy Siedleckiej z GW pt. „Za co nagradza Kochanowski”. Dotyczyła nierzetelności autorki oraz manipulacji, jakich dopuściła się, przedstawiając Antonina Scaglię sędziego SN w USA, laureata przyznawanej przez RPO nagrody im. Pawła Włodkowicza jako zwolennika kary śmierci dla nieletnich i upośledzonych umysłowo przestępców. Te manipulacje miały polegać przede wszystkim na mieszanu informacji ze sformułowaniami oceniającymi. Po przeanalizowaniu tekstu zgodziliśmy się z argumentami rzecznika. Kopię oceny wysłaliśmy do redakcji. G.W.

Znamienna jest odpowiedź w tej sprawie zastępcy red. naczelnego Piotra Stasińskiego: *„Wyrażone w piśmie Rady sugestie, jakoby dziennikarka miała łamać jakieś zasady Karty Etycznej Mediów mają charakter ewidentnie zniechęcający. (...) Oczekujemy, że w przyszłości REM powstrzyma się od tego typu nieuprawnionych, nierzetelnych i zniechęcających opinii. (...)*

Ze zdziwieniem przyjmujemy fakt, że RPO zwraca się ze skargą do REM nie zadając sobie trudu ustalenia, czy redakcja GW jest sygnatariuszem Karty, lub czy istnieje jakkolwiek formuła, która pozwalałaby REM wypowiadać się na temat działalności osoba trzecich. REM w jej obecnej formule reprezentuje, jak się wydaje, tylko samą siebie i nikogo więcej”.

INNE SKARGI

*Kilkakrotnie na twórców audycji reportażowych TVP **„Na celowniku”**. Zawsze chodziło o nieobiektywne przedstawienie drażliwych spraw rodzinnych bez wysłuchania i przedstawienia racji drugiej strony.

:*Na autorów **„Misji specjalnej”** TVP.

***Na program Wildsteina** w TVP 1– że nierzetelny, stronnicy. M. in. chodziło o audycję o Uniwersytecie Śląskim w Katowicach z tezą, że wśród kadry było wielu pracowników służb bezpieczeństwa. Zdaniem autorów listu do REM to pomówienie, co przekonująco udowadniali.

W związku z listą Wildsteina chcielibyśmy przedstawić Państwu sprawę, którą zajmujemy się już trzeci rok. Chodzi o **Marka Fańciszewskiego**, znanego w Bydgoszczy dziennikarza (Polskie Radio, niegdyś naczelny dziennika IKP, potem TVP Bydgoszcz.)

Otóż w marcu 2007 r. w programie bydgoskiej TVP, a następnie w Expressie Bydgoskim poinformowano, że Fańciszewski to agent SB o pseudonimie TW „Francuz”. Autorzy tych publikacji powoływali się na listę Wildsteina i dokumenty z archiwum IPN. Z Instytutu wyniósł je dziennikarz RMF FM.

Puszczona w obieg teczka miała jeden dokument - relację Fańciszewskiego z wakacji spędzonych w 1983 r. w RFN. Dwustronicowe sprawozdanie powstało podczas przesłuchania dziennikarza w KW MO w Bydgoszczy.

Fańciszewski oświadczył wtedy, że nie był nagabywany przez obce wywiady, na koniec zobowiązał się do zachowania tajemnicy rozmowy, oraz do odpowiadania na pytania funkcjonariusza milicji w razie, gdyby ponownie wyjechał za granicę. Poza tą rozmową w teczce nie było żadnych notatek, donosów, ani informacji od „Francuza”.

Marek Fańciszewski zareagował na upublicznienie kompromitujących go informacji złożeniem do IPN zawiadomienia o fałszerstwie. Twierdził, że żadnej lojalki nie podpisywał.

Natychmiast też wysłał do redakcji Expressu Bydgoskiego oświadczenie, informujące o podrobieniu przypisywanego mu podpisu „Francuz”. Przesłanie owego oświadczenia do redakcji EB poprzedzone było telefonicznym uzgodnieniem w tej sprawie z prezesem wydawnictwa Expressu Bydgoskiego Tomaszem Wojciekiewiczem.

. Tego dnia w wieczornych „Zbliżeniach” w TVP Bydgoszcz, gdy jak co dzień rekomendowano ciekawsze publikacje z „jutrzejszej” prasy i radia, za najistotniejszy artykuł w Expressie Bydgoskim uznano ten, w którym „Marek Fańciszewski kwestionuje autentyczność podpisu „Francuz” pod swoją relacją z podróży... itd.”. Sprostowania nie zamieszczono.

Podobnie zachowała się telewizja

Zniesławiony dziennikarz nie zrezygnował z walki o swoje dobre imię. Na jego interwencję pion prokuratorski IPN wszczął dochodzenie i zlecił ekspertyzę grafologiczną podpisu „Francuz”. Okazało się, że podpis pod zobowiązaniem do współpracy jest sfałszowany. Fańciszewski dostarczył opinię grafologa szefowej TVP Bydgoszcz.

Żadnej reakcji. Wtedy zwrócił się do Obywatelskiej Komisji Dobrej Woli (W jej skład wchodzi m.in. historyk, b. członek Kolegium IPN Andrzej Friszke i b. działacz podziemnej opozycji Henryk Wujec.)

Po miesiącu Komisja wydała werdykt: - „Oczernionemu Fałciszewskiemu należą się słowa publicznych przeprosin”

Telewizja jednak nie przeprosiła. Dopiero po wydaniu opinii przez Radę Etyki Mediów, zgodziła się na opublikowanie tekstu, oczernionego dziennikarza. Jak na razie skończyło się na deklaracji chęci.

Marek Fałciszewski od ponad roku jest bezrobotny. W świadomości jego potencjalnych pracodawców nadal jest TW „Francuzem”.

***Odnotaliśmy wiele przejawów przewrażliwienia na reklamy. Np. film o Popiełuszce poprzedzała reklama Telepizy, a to nie przystoi do tak tragicznego tematu.**

***Kolejny raz mieliśmy krytyczne uwagi do programu Elżbieta Jaworowicz „Sprawa dla Reportera”**

Skoro kolejny, to trzeba pokrótce przypomnieć sprawę z poprzedniej kadencji. To była skarga lekarzy z Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie Prokocimiu. na nieobiektywny przekaz kadrowego konfliktu w jednej tamtejszych klinik.

Chodziło o to, że prof. Malcowi, który jest wybitnym kardiochirurgiem, ordynatorem, komisja dyscyplinarna UJ zarzuciła zbyt feudalne traktowanie podwładnych. Po kolejnej awanturze prof. Malec zrezygnował z pracy w szpitalu i zatrudnił się w klinice uniwersyteckiej w Monachium. Obroną profesora zajęła się red. Jaworowicz

Trzeba jeszcze powiedzieć, że dyrektorzy szpitala w liście do red. Jaworowicz usilnie prosili, aby zrezygnowała z tak widzianego tematu, gdyż musieliby wywlekać na światło dzienne naganne postępowanie wybitnego lekarza, do którego mają zaufanie rodzice chorych dzieci. Autorka programu przygotowała jednak audycję. Ale bez prof. Edwarda Malca, bez jego podwładnych i bez dyrektorów szpitala. Po jednej stronie studia siedział rzecznik komisji dyscyplinarnej, który nie chciał ujawniać drastycznych faktów z tzw. dziedziny stosunków międzyludzkich,

po drugiej stronie rodzice szczęśliwie zoperowanych dzieci, przekonanych że zawistni lekarze zmusili do wyjazdu za granicę najlepszego w Polsce kardiochirurga dziecięcego. Wspierał ich prof. Wolniewicz dyżurny filozof wielu audycji telewizyjnych, krzycząc coś nie nie na temat.

Niejako pointą tej audycji była łza, którą otarła Elżbieta Jaworowicz, gdy któryś z rodziców stwierdził, już nie będzie kto miał ratować od niechybnej śmierci noworodki ze skomplikowaną wadą serca.

Nie padła informacja, że szpital po wyjeździe prof. Malca nie przerwał operacji, że są w Polsce jeszcze inne kliniki wyspecjalizowane w tego rodzaju zabiegach. Tryumfowało wywoływanie paniki.

Po zbadaniu wszystkich argumentów uznaliśmy, że uczciwy, doświadczony dziennikarz takich audycji nie robi. Manipulacja była widoczna gołym okiem.

Następna skarga na program E. Jaworowicz przyszła ze Związku Hodowców Gołębi Pocztowych. Była to audycja oskarżając zarządy terenowych kół. Autorka znów pominęła argumenty drugiej strony, a uczestnikami programu byli ludzie ukarani przez sądy koleżeńskie Związku Hodowców Gołębi Pocztowych. Arbitrem red. Jaworowicz ustanowiła piłkarza Tomaszewskiego, który mówił o aferach w PZPN i uogólniał, że wszędzie tak jest.

Kilka ni temu nadeszła do nas skarga na ten program od Olgi Ch. z Radomska. W „Sprawa dla reportera” opowiedziała o swym konflikcie z pracodawczynią, która nie zapłaciła jej należnych pieniędzy. Sugerowała, że jest to osoba w ich mieście bezkarna.

Jaworowicz nie ściągnęła do studia drugiej strony konfliktu, w ogóle jej nie wysłuchała, natomiast mocno podkreśliła emocje bohaterki programu. W następstwie audycji pracodawczynie Olgi Ch. pozwała bohaterkę audycji do sądu o pomówienie. I wygrała we wszystkich instancjach (Pozostała jeszcze kasacja wyroku).

Wyrokiem Sądu Okręgowego Olga Ch. miała przeprosić powódkę w telewizji i w miejscowej gazecie (gdzie również na ten temat się wypowiadała) i zapłacić 5 tysięcy zł na cel dobroczynny. W tej sytuacji Jaworowicz załatwiła przegranej pomoc prawnika współpracującego ze „Sprawą dla reportera” i zapewniła ją, że wróci do sprawy w kolejnej audycji, pokaże, jak się tłumi wolność słowa. Apelacja była o tyle skuteczna, że pozwana nie musiała już przeproszać w telewizji, tylko w miejscowej gazecie. (W uzasadnieniu napisano, że nie została sprostowana osoba publiczna). Od tego momentu red. Jaworowicz odwróciła się od swej bohaterki, wręcz jej powiedziała, że o powrocie do tematu audycji nie ma mowy.

To jest świeża sprawa. Pytanie skierowane do nas brzmi: - Czy nie jest obowiązkiem redakcji konfrontacja stron konfliktu i czuwanie nad tym, aby występujące w audycji osoby, często przecież zacierzwione, nie ponosiły sądowych skutków wyrzucania przed kamerą swoich żalów?

*Skargi na tygodnik „Fakty i Myśli”.

W tym piśmie zamieszczono artykuł pt. „Kardynał do wynajęcia”, o kościelnym ślubie w Krakowie Aleksandra Gudzowatego.

Wyeksponowano tam informację, że kardynał Stanisław Dziwisz dostał od biznesmena 50 tys. złotych za odczytanie listu pochwalnego do nowożeńców. Redakcja podała rzekome źródło tej informacji - anonimowego księdza z Krakowa. Autorka asekurancko zastrzegła się, że w to nie wierzy.

Zatem informacja o rzekomej cenie za list metropolity nie tylko nie była zweryfikowana (a dziennikarz ma obowiązek sprawdzić w co najmniej dwóch źródłach), ale prawdopodobnie wymyślona, na co wskazuje zaśnianie się owym anonimowym księdzem. Kontekst, w jakim podano tę informację, tabloidowy język, obraźliwe spoufalanie się z opisywanymi postaciami, czynienie złośliwości z ich wyglądu, świadczyły o celowym zamiarze obśmiania zarówno leciwych nowożeńców jak i metropolite krakowskiego.

Nie chodziło nam o formułę tygodnika „Fakty i Mity” - w demokracji jest miejsce dla pism różniących się światopoglądowo. Rzecz w tym, że wbrew tytułowi pisma, a zwłaszcza jego pierwszemu, wyraźnie wyeksponowanemu członowi, z zasady mija się ono z prawdą. Wielokrotnie byliśmy zmuszeni do weryfikowania treści zawartych w publikacjach „Faktów i Mitów”. Np. pojawił się tam artykuł przedstawiający raport europejskiej komisji do spraw molestowania seksualnego przez księży dzieci w Irlandii. Drastyczna sprawa. I prawdziwa. Ale autor listu do REM porównał oryginalny tekst z rzekomo wiernym tłumaczeniem w tym tygodniku. Okazało się, że treści i tak już wstrząsające zostały przez redakcję znacznie poszerzone o wymyślone szczegóły..

W pewnym okresie zdecydowaliśmy nawet, aby nie oceniać publikacji w tym piśmie, ale z drugiej strony - oszczerstwa godziły w ludzi mających głębokie poczucie krzywdy i należała im się przynajmniej moralna satysfakcja.

I ostatnia sprawa w tej kadencji. Zwrócił się do nas Piotr Misiło przewodniczący Rady Nadzorczej Platformy Mediowej Point Group S.A., obecnego wydawcy tygodnika „Wprost” z prośbą o etyczną ocenę zamieszczonego w tym piśmie felietonu Marka Króla pt. „Nie polezie orzeł w GWna”

Uznaliśmy, że w publikacji byłego red. naczelnego i właściciela tygodnika „Wprost” z siedmiu fundamentalnych zasad zapisanych w Karcie Etycznej Mediów, doszło do złamania przynajmniej trzech: zasady prawdy, obiektywizmu, oraz szacunku i tolerancji. Naszym zdaniem Marek Król sprzeniewierzył się też wolności i odpowiedzialności. Wykładnia takiego osądu była następująca:

Felieton został tak zbudowany, że wyimaginowana przez autora rozmowa Adama Michnika z Andrzejem Wajdą wygląda na prawdziwą. M. Król posługując się taką konstrukcją w artykule, który nie jest satyryczny, wprowadził w błąd czytelników „Wprost”, nie tyle sugerując, co twierdząc, że publiczny protest znanego reżysera przeciwko pochowaniu pary prezydenckiej na Wawelu był pomysłem naczelnego ‘Gazety Wyborczej’. Poza tym z dużą ekspresją naigrywał się z wady wymowy A. Michnika.

Ta ocena wsparła decyzję nowego wydawcy o zaniechaniu drukowania felietonów Króla. Wyraziliśmy uznanie dla tej determinacji w walce o uczynienie z tygodnika rzetelnego medium opiniotwórczego. W Polsce to rzadki przypadek, aby organ wydawnictwa nade wszystko przekładał troskę o standardy etyczne publikacji w swoim piśmie. Jest to reakcja wzorcowa, jakkolwiek sytuacji, w jakiej znalazł się „Wprost” publikując tuż po zakończeniu żałoby narodowej karykaturalny, obraźliwy felieton Marka Króla powinno wcześniej zapobiec kierownictwo redakcji. I nie miałyby to nic wspólnego z niebezpieczeństwem powrotu do cenzuralnych praktyk, ani zamachem na wywalczoną w demokratycznym państwie wolność słowa.

Ale wtedy we „Wprost” nie było jeszcze naczelnego, tylko pełniąca jego obowiązki osoba z poprzedniego ekipy.

Przygotowała Helena Kowalik